

Od autora: Tekst opowiada o losach bohaterki ,Reny. Nazywana przez wszystkich przewodniczącą, stroni od mężczyzn będąc w ostatniej klasie liceum. Rena stoi przed życiowym wyborem. Nie wie , co chce robić i kim chce zostać w przyszłości. Ograniczana przez świat, podejmuje nierówną walkę z losem.

Każdy z nas podejmuje decyzję. Poniewierani przez los wybieramy starając się dotrzeć do celu. Czasem pisany jest nam sukces zwykle jednak to puste mrzonki. Pewien znany mi profesor mawiał że świat jest jak olbrzymia scena. Zgromadzeni w grupach ludzie odgrywają spektakl, każdy według zadanej roli. Jak w każdym przedstawieniu szybko można dostrzec jednostki wybitne. Wyróżniające się tętnią życiem malując scenę we wszystkich kolorach tęczy. Czym jest podróż przez życie? Czy możliwość wyboru roli, jaka nam zostanie przypisana, jest od nas zależna? Co oznacza być kimś wyjątkowym? Niestety w swej mądrości Profesor nie potrafił mi odpowiedzieć na to pytanie , ani też na inne , zgoła wydawałoby się ważniejsze. Kiedy jest się gotowym, by wyjść na scenę ...

- Spoczywaj w pokoju...

Deszcz pojawił się niespodziewanie, jak zwykle. Zostawiając na grobie wiązanek polnych kwiatów, biegłam w kierunku cmentarnej bramy. Oczywiście, nie miałam parasolki. Ubrana w błękitną spódniczkę i szkolny żakiet, gnałam co sił w stronę stacji metra. Sierpniowe wieczory bywają kapryśne. Nie pamiętam, kiedy ostatnio mnie tak zmoczyło. W dodatku ten cholerny wiatr. Byłam pewna, że odsłaniał mi majtki. Nie dało się nie zauważyć tych samczych spojrzeń, pff..faceci. Jeden to tak się zagapił że prawie wpadł pod samochód. Ciekawe, że damska bielizna może spowodować takie szkody. No cóż, lepiej od takich zachować dystans. Wiem, co mówię.

- Tova!Tova!

- O jest mój pociąg, w samą porę!

Powroty w godzinach szczytu bywają uciążliwe. Zatłoczone ulice, korki... ścisk panujący w wagonie nienawidzę tego. Moje włosy tego nie znoszą. Zawsze trochę ich stracę, nie wspomnę o pogniecionych okularach. Ile to już par wymieniłam? Nie zliczę! Na szczęście, dziś panuje spokój. Widzę nawet wolne miejsce. Siadam przy oknie, zakładam słuchawki. W oddali słyszę gong, wyłączam się.

Nazywam się Rena. Niewielu zna moje nazwisko, gdyż większość nazywa mnie po prostu przewodniczącą. Mieszkam w Edenie. Spokojnie nie w raju, zresztą raj ma z tym miastem niewiele wspólnego. Spytacie mnie, czym jest Eden? Najprościej — miejscem w którym żyję. Jestem trzecim pokoleniem wychowanym za wielkim murem. Wielka wojna, którą zgotowały poprzednie pokolenia, prawie doszczętnie zniszczyła planetę. Zanieczyszczona woda, braki żywności, wszechobecne choroby... ludzkość nadal dochodzi do siebie. Ciekawi mnie, jakim trzeba być idiotą, by dopuścić do tak globalnej katastrofy. Niektórzy mówią, że jakoś tak wyszło. Część nie pamięta lub po prostu nie żyje. W stosunku do moich rodziców, którzy większego życia spędzili pod ziemią, ja przynajmniej mogę zobaczyć słońce. Stąd moja pogarda do osób o nikłym ilorazie inteligencji. Spotykam ich całe mnóstwo. Niestety nie są to jedyne bóle, z jakimi muszę żyć na co dzień. Przerwy w dostawie prądu, gazu, awarie komunikacji ,mogłabym wymieniać bez końca. Oczywiście władze tłumaczą to skutkiem wojny, ale czy to prawda?- sama nie wiem. Jedno jest jednak pewne. Dzisiejszy świat zupełnie odstaje od tego, o którym opowiadał mi profesor. Czasem zaczynam wątpić, czy naprawdę taki istniał.

Na szczęście deszcz przestał padać. Wysiadając na stacji, byłam jeszcze lekko przemoczona. Krótki spacer dotlenił mi mózg. Podążając za przyjemnym zapachem świeżego pieczywa, pokrótce trafiłam przed drewniane drzwi. Nareszcie, byłam do domu.

- Wróciłam!

- Oho, nasz orzeł wrócił!

- Jak grochem o ścianę... Ile razy mam powtarzać. Nie jestem żadnym jastrzębiem, Tato!- wrzasnęłam do

krzątającego się w kuchni ojca. Zdejmując mokre buty oraz żakiet, wytarłam okulary. Nadeszła moja mama. Wychodząc zza kotary, niosła brudne naczynia. .

- Proszę, proszę! Co ja słyszę? Czyżby nasza Rencia potrafiła się odgryźć się facetowi?

- To tylko ojciec. On się nie liczy!-wtrącił schodzący z piętra brat.

- Cześć Timmy... Też się cieszę, że cię widzę...

- Siemasz Siostra! Czyżbyś została Miss mokrego podkoszulka? A nie wybacz! Na deski się nie głosuje!

- Timmy!

To właśnie moja rodzinna. Mój wkurzający braciszek Timmy oraz rodzice. Mieszkamy w domu, przebudowanym na niewielką piekarnię. Zwykłą, nic specjalnego. Oprócz pieczywa serwujemy także ciasta i kawę, głównie popołudniami. W domu zawsze jest głośno, przyzwyczałam się.

– Spory ruch...- stwierdziłam po chwili ,kukając zza kotary na salę. Tata szykował zamówienia, mama zaś wycierała szklanki i... poganiała go.

- Pośpiesz się! Nie mam całego dnia...-rzekła z poirytowaniem.

- Co ty nie powiesz... Co słyszeć Rena, zjesz coś?!

- Zjesz coś? Jesteś głodna? A może ciasteczka, Córeczko?!Tato, jesteś załosny! Ona nie ma czternastu lat! – westchnął szperający w lodówce Timy. Kątem oka zerknęłam na Mamę, ubaw miała po pachy.

- Ty zdaje się miałeś się uczyć? Czego tam, tak szukasz?- zreflektowała się po chwili.

- Mleka...

-Co myślisz, że jeszcze urośniesz? Albo, że ci coś... Urośnie? Tam na dole? – parsknęłam szyderczo ,celnie wyprowadzając kontre.

-Milcz wiédźmo jedna!

- Kochanie, Jest dziś Pani Fu na Sali?- odezwał się nagle Tato, jak gdyby wyrwany z matni.

- Chyba jest, a co?

- Właśnie sobie coś przypomniałem... Idę się uczyć!

Drzwi od lodówki trzasnęły z hukiem. Przerażony Timy, duszkiem wypił mleko, po czym sprintem wybiegł z kuchni. Plujący mlekiem wyglądał naprawdę komicznie.

- Mądra decyzja..._oświadczył ojciec.

- Papa!

- Nie myśl sobie, że ujdzie ci to płazem tyczko! Kto się śmieje ten się śmieje ostatni!

- I vice versa!- odpowiedziałam, widząc jak Timmy znika w korytarzu. Przeczynałam, że za tymi słowami mogą kryć się problemy. Mój brat jak coś sobie ubzdurał, zwykł dotrzymywać słowa. Zwłaszcza jeśli chodziło o coś złośliwego i dotyczyło- Mnie.

Dla ścisłości Pani Fu to nasza sąsiadka. Przemiła kobieta, bardzo bogata i bardzo stara, która pomagała w naszym wychowaniu. Nie wiadomo czemu, upatrzyła sobie mojego brata. Prawdopodobnie, przypomina jednego z jej synów. Gdy tylko słyszy jej imię, dostaje ataku paniki- dosłownie.

- No i czego się, wściekasz?! Przecież brat ci dobrze życzy! Ja w twoim wieku...

- Tak Mamo, wiem! Słyszałam to już setki razy...- ucięłam nadchodzący wykład. Czekał na zamówienie , chyba nie zauważyła, że krzyczy mu prosto do ucha.Pan kierownik wybuchł, dość oczekiwanie.

- Czy ktoś tu do kurwy nędzy pracuje?! Zamówienie gotowe! Brownie, na czwórkę, bezy na piątkę! Nie zapomnij o gorącej czekoladzie... Zapamiętałaś?!

- Spokojnie, przecież nie robię tego od wczoraj... I nie musisz tak wrzeszczeć! Nie jestem głucha, krety nie!- odpysknęła nabuzowana mama. Zaczynało się robić nieprzyjemnie...

- Rena masz coś do roboty?-spytał po chwili tato, patrząc jak wyciągam z lodówki sałatkę.

- Jutro na apelu mam wygłosić mowę powitalną, więc nie za bardzo. A, co?

- Jak zjesz, to pomożesz na Sali. Matka nie nadąza dziś z zamówieniami. Strój masz w...

Nie wiem, czy Tato do końca był świadom swoich słów. Chcąc nie chcąc, wypowiedział je. Teraz to Ma-

ma kipiała złością, a kiedy tak jest, finał może być tylko jeden. Pan kierownik dostał patelnię w łeb!

- Coś ty powiedział!?

-, Co Ja?!

- Tak Ty! Impotencie jeden! Ja nie nadążam z zamówieniami?! Ja nie nadążam?!... Ach Ty!

- Do roboty! Rusz się!

Wtedy Tata zrobił coś, czego nikt się nie spodziewał, a mianowicie klepnął mamę w ... tyłek. Mama równie zdziwiona jak ja zaczerwieniła się. Nie mówiąc nic, zabrała zamówienie po czym wypinając dumnie pierś, wyszła, wypowiadając tylko jedno słowo:

-Gbur!

Zapanowała cisza. Nie mówiąc nic, trwaliliśmy w milczeniu. Po chwili Ojciec, wyjął z zamrażarki zimny okład. Rękę czerwoną miał jak cegła.

- Warto było? – spytałam przeżuając sałatkę.

- I tak się dowie, prędzej czy później. Wolałem jednak tego uniknąć , bo inaczej nie wygoniłbym jej stąd przez następne dziesięć minut. Moglibyśmy stracić klientów. A tak to cisza, spokój.

- Twoja ręka mówi, co innego...

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że nie zasłużyłem?- odparł zawadiacko . Zwinnym ruchem obwiązał ścierkę ręką, całość maskując rękawem. Widać robił to nie pierwszy raz.

- Byłam na grobie profesora...- oznajmiłam po chwili, zmieniając temat.

- No tak, w końcu dziś trzydziesty pierwszy. I jak, spotkałeś kogoś znajomego?

- Skąd to pytanie? Przecież na groby nie chodzi się, by spotkać kogoś znajomego... – warknęłam zakłopotana, wbijając widelec w pomidora.

- To oczywiste....

- Właśnie! Na dodatek, złapał mnie deszcz! Jestem cała mokra... Gdyby tego było mało, jakiś zbok gapił się na moje majtki, obrzydlistwo.-westchnęłam, dodając. Powiedz mi tato czy wszystkich facetów podnieca widok damskiej bielizny?

- Ekhm... Oczywiście, że nie, kochanie!

- No właśnie!

-, Chociaż, jeśli to byłyby majtki twojej mamy...- odrzekł po chwili zastanowienia ojciec.

- Tato!

-Rena?! Zjadłaś już!? Musisz mi pomóc ledwie nadążam!

- Właśnie skończyłam! Idę się przebrać!- krzyknęłam, rzucając naczynia do zlewu. Matko, ale mnie dziś wszystko wkurza!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

K.i.r.o, dodano 04.12.2022 18:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.